Rok XXXV — Niedziela 24 czerwca 1928 — Nr. 26

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., – kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. Administracja: ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Kongres eucharystyczny we Lwowie.

Możemy powiedzieć bez przesady, że kongres ten uczynił wrażenie prawdziwie imponujące i że podniósł wysoko nastrój duchowy Lwowa katolickiego i ogromnego zastępu wiernych, przybyłych z innych stron Polski (około trzydziestu kilku tysięcy). Kościoły były przepełnione tysiącami spowiadających się i przystępujących do Stołu Pańskiego, zwłaszcza w czasie adoracji nocnej z soboty na niedzielę. Wielu księży słuchało spowiedzi całemi dniami i przez całą noc, spełniając ciężki ten obowiązek z uczuciem pociechy i nadziei, że praca ich obfite przyniesie owoce. Nie wątpimy, że nadzieja ta ich nie zawiedzie, że wspomnienie tego wielkiego święta wyryło się głoskami niezatartemi w sercach jego uczestników. Świątynie i ulice miasta były pięknie ozdobione, okna katolików jasno oświetlone w sobotni wieczór.

W piątek, 15. VI, w południe otworzył i poświęcił JE. X. arcybiskup Twardowski nowe Muzeum Archidiecezjalne imienia ś. p. X. arcyb. Bilczewskiego, umieszczone w seminarjum duchownem, wygłaszając serdeczne a zarazem podniosłe przemówienie, które, jak mamy nadzieję, będziemy mogli podać w całości w naszej Gazecie. Muzeum przedstawia się okazale i posiada rzeczy bardzo cenne i obrazy, przeznaczone dla niego przez ś. p. X. arcyb. Bilczewskiego, stare, kosztowne ornaty (jeden nawet z wieku XII, jeden darowany przez Jana III), mszały i t. d. Wieczorem tego samego dnia nastąpiło otwarcie kongresu w katedrze wspaniale oświetlonej i udekorowanej, w obecności dziesięciu biskupów (z duchowieństwa unickiego przybył tylko X. metropolita Szeptycki), kapituły katedralnej i około stu innych księży, dostojników świeckich i niezliczonej rzeszy wiernych. Jego Em. X. kardynała prymasa Hlonda, który po raz pierwszy zawitał do Lwowa, przyjęto z prawdziwym entuzjazmem. Sędziwy X. biskup Fiszer zaintonował silnym jeszcze i pięknym głosem: „O Przen. Hostio", a potem „Veni Creator". X. arcyb. Twardowski przemówił z kazalnicy w słowach dla ogółu łatwych do zrozumienia, ale pełnych świętego ognia o Najśw. Sakramencie i o znaczeniu tego kongresu, zachęcając słuchaczy do należytego korzystania z tej uroczystości, żeby przyniosła plon pożądany.

W sobotę o godz. 10 zebrali się uczestnicy kongresu w auli uniw. Jana Kazimierza, gdzie powitał ich najpierw ze czcią należną i radością gospodarz obecny tej wszechnicy X. rektor dr. Gerstmann. Po nim przemówił X. arcyb. Twardowski, który zaprosił J. Em. X. prymasa, żeby raczył objąć przewodnictwo. Prośbę tę przyjęło całe zgromadzenie z uniesieniem i grzmotem oklasków. X. prymas wypowiedział dłuższe i pełne głębokiej treści i wzniosłego polotu przemówienie o czci Najśw. Sakramentu. Nazywając się pokornie „ostatnim z synów duchownych" czcig. Sługi Bożego Jana Bosco, udzielił nam wzruszającej wiadomości o wizji, którą miał ten świątobliwy kapłan (którego proces beatyfikacyjny już rozpoczęto): widział on Kościół święty w postaci licznej floty okrętów wojennych, które ciągłe i ciężkie muszą staczać walki. W pierwszym okręcie płynie Ojciec św., w innych biskupi ze swymi kapłanami. Z głębi morza podniosły się niespodziewanie dwie wysokie kolumny: na jednej ujrzał Ojciec zgrom. salezjanów monstrancję z Najśw. Sakramentem, a na drugiej postać cudownie jaśniejącą Najśw. Panny. Pomiędzy te kolumny wpłynął okręt papieski. W widzeniu tem odsłoniła się Słudze Bożemu ta wielka prawda, że cześć, oddawana Panu Jezusowi, utajonemu w Sakramencie Ołtarza i nabożeństwo do Jego Matki zapewni Kościołowi zwycięstwo!

Mowa ta uczyniła wrażenie porywające.

Następnie przemówił zaproszony przez X. arcybiskupa na zastępcę przewodniczącego książę Paweł Sapieha, stały członek Komitetu, powołanego do urządzenia międzynarodowych kongresów eucharystycznych. Przemówił lapidarnie, z siłą przekonania, wzywając wszystkich wyznawców prawdziwej wiary, żeby ją okazywali w całem swem życiu, we wszystkich swoich czynach.

W imieniu kształcącej się młodzieży przemówił gorąco i bardzo pięknie p. Malko, a w imieniu miasta Lwowa komisarz rządowy p. Strzelec-

ki, zapewniając, że miasto to pozostanie zawsze przedmurzem wiary świętej. Zakończył okrzykiem na cześć Prezydenta Rzpltej, który obecni powtórzyli z zapałem.

Ojciec św. przysłał na wysłany do Rzymu telegram swoje błogosławieństwo.

Poczem wygłosił X. prałat dr. Franciszek Lisowski, prof. uniw., doskonały i gruntownie opracowany odczyt o „Ofierze Chrystusowej", w którym wykazał m. in. cały ogrom błędu, popełnionego przez Lutra, który pozbawił miljony chrześcijan tej najśw. Ofiary. Spodziewamy się, że odczyt ten wkrótce będzie rozpowszechniony drukiem.

Na końcu mówił X. Nowacki z Warszawy bardzo wymownie i z wielkiem przejęciem o śpiewie liturgicznym, poczem chór wybornie wyszkolony zachwycił zgromadzonych odśpiewaniem na galerji kilku wzniosłych kompozycyj religijnych.

Zgromadzenie pożegnało odchodzącego X. Kardynała gromkiemi okrzykami: „Niech żyje prymas"!

Po południu odbyły się w uniwersytecie posiedzenia trzech sekcyj kongresu: w pierwszej mówił O. Szepelak zak. bern. o „naszej pracy eucharystycznej" a O. Bock T. J. o „krucjacie eucharystycznej". W drugiej mówił em. inspektor Rady Szk. Kr. p. Lewicki o „kulcie Eucharystji w życiu rodzinnem", a p. Swieżawski na temat: „Eucharystja a młodzież". W trzeciej X. dr. St. Żukowski o liturgji we Mszy św. a X. Kruszyński, profesor historji sztuki relig. w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie o „Mszy św. w sztuce".

W poniedziałek 18-go odbyło się zebranie samych księży w seminarjum duch. X. kanonik Limanowski mówił o pracy eucharystycznej w naszych parafjach, a O. Bock znowu o „krucjacie eucharystycznej". — Odczyty te będziemy mogli ocenić dopiero wtedy, gdy będą ogłoszone drukiem.

Wspaniale wypadło nabożeństwo niedzielne na boisku Sokoła, gdzie J. Em. X. prymas celebrował a X. biskup Okoniewski z Pelplina wygłosił porywające kazanie. Doskonale śpiewał chór młodzieży mieszany pod batutą p. Adamczaka.

W procesji końcowej (po południu 17-go) uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy pobożnych różnego wieku i stanu, pomimo deszczu, który niestety zamącił poczęści pogodę uroczystego nastroju.

X. A. P.

„Clara pacta — claros faciunt amicos".

„Niema złego, coby na dobre nie wyszło". Zwrot na lewo przy ostatnich wyborach był złem, ale oto zaczyna on otwierać oczy tym wszystkim czynnikom, od których zmiana na lepsze zależy, na potrzebę kontr-akcji. W pierwszym rzędzie duchowieństwu katolickiemu. Widzimy to choćby już z tego, że od szeregu miesięcy na łamach „Gazety Kościelnej" — szereg cały bardziej i mniej znanych kapłanów wypowiada swoje mniej lub więcej trafne uwagi na temat potrzeby i sposobu katolickiej akcji społeczno-politycznej. Czytając te wszystkie wywody, dochodzi się jednak do przekonania, że na te kwestje w szeregach katolickiego duchowieństwa istnieją zapatrywania dość znacznie rozbieżne i dużo jest nieporozumienia. Można wprawdzie ten stan rzeczy wytłumaczyć tem, że te kwestje są nowe, — że duszpasterstwo katolickie, zwłaszcza u nas, szuka dopiero dróg, na jakichby można najpraktyczniej je rozwiązać: socjologja katolicka w seminarjach duchownych jest traktowana po macoszemu, ba nawet gdzie niegdzie zwinięto katedry, tej gałęzi wiedzy katolickiej poświęcone. Stąd też duchowieństwo, nie mając jasnych podstaw teoretycznych, w praktyce potem, w zetknięciu z życiem, z konkretnemi zjawiskami społecznemi — nie umie

---

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Bazylika Agonji Pana Jezusa w Getsemani.

Wspominałem już poprzednio z okazji uroczystości wielkoczwartkowych o nabożeństwie wieczornem, które się odbyło w nowej bazylice Agonji Pana Jezusa, wzniesionej w ostatnich latach przez Franciszkanów u stóp góry Oliwnej. Nowa bazylika, przypominająca nam modlitwę Zbawiciela a zarazem Jego krwawy pot w Ogrojcu, zasługuje ze względu na swe religijne i architektoniczne znaczenie w zupełności nato, aby jej na tem miejscu kilka słów poświęcić. Miejsce to bowiem, na którem Chrystus modlił się w przeddzień swej bolesnej męki, było zawsze od początków chrześcijaństwa aż po dzień dzisiejszy przedmiotem głębokiej czci i szacunku. Już w wieku IV, jak stwierdza historyk Kościoła Euzebjusz (Dem. Ev. I. 6, c. 18), chrześcijanie odprawiali tu chętnie swe nabożeństwa; według św. Hieronima zbudowali w Getsemani świątynię ku uczczeniu cierpień Pana Jezusa w Ogrojcu.

Zanim jednak przystąpię do pobieżnego opisu nowej bazyliki, uważam za stosowne podać najpierw parę uwag natury historyczno-archeologicznej. Chodzi mi przedewszystkiem o wyjaśnienie kwestji, dlaczego Franciszkanie wznieśli niedawno bazylikę Konania Pana Jezusa, kiedy przecież do ostatnich czasów jako miejsce Agonji pokazywali grotę tejże nazwy, znajdującą się niedaleko grobu Matki Najświętszej. Dlaczego więc Franciszkanie, pytam, mając w swem posiadaniu od r. 1392 grotę Konania, zbudowali w pobliżu kosztowną bazylikę, poświęconą również tej samej tajemnicy? Czyż nie można było lepiej zużyć zgromadzonych na ten cel funduszów?

Chcąc odpowiedzieć na te pytania, należy przy pomocy historji i topografji Jerozolimy zbadać dokładnie, czy grota Agonji, uważana od wieku czternastego niemal powszechnie za miejsce konania i krwawego potu Jezusa, jest na pewno autentyczną. Gdyby tak w istocie było, to musielibyśmy się słusznie dziwić postępowaniu Franciszkanów, że bez ważniejszego powodu opuszczają tradycyjne miejsce w grocie Agonji a zamieniają je na piękniejszą, coprawda i obszerniejszą świątynię, ale zato może mniej nastrajającą do skupienia i modlitwy.

Możemy jednak uspokoić odrazu Czcig. Czytelników, że synowie św. Franciszka i długowieczni stróżowie pamiątek chrześcijańskich w Ziemi Świętej uczynili to po dłuższych wahaniach i badaniach archeologiczno-

się do nich nastawić, popełnia błędy, zraża się lub ważności zjawisk nie docenia.

Że i to ostatnie się zdarza, to widać choćby z artykułu „Zajedź na głębię i zapuśćcie sieci“ (G. K. z dnia 3 czerwca r. b.), gdzie autor ostrzega przed „gorączką“ społeczną, która jego zdaniem utrudnia orjentację. Autor widzi już „gorączkę“, gdy faktycznie poza Poznańskiem katolicka akcja społeczna w Polsce jest jeszcze w powijakach, jeszcze dla niej niema ogólnego zrozumienia, dopiero się ono budzi, jeszcze niema jasno określonych celów, dopiero się je w ogniu walk konkretyzuje, jeszcze trwa spor o drogi, któremi do tych celów ma zdążać planowa akcja, o ile ma być prowadzona na europejską skalę. Raczejby więc można widzieć coś w rodzaju „frigus sociale“, a nie „febris socialis“. A jeśli ktoś powie, że „frigus“ już został przełamany, to o „goraczce“ niema jeszcze i nie może być jeszcze mowy. W tymże samym artykule czytamy dalej rozważania, dosyć mglisto zresztą ujęte, na temat niepowodzeń przy ostatnich wyborach ugrupowań katolickich. Autor każe się duchowieństwu przyznać, że ono dawało chłopu i robotnikowi same tylko „pojęcia, których on, myślący konkretnie, niecałkiem dobrze rozumiał“, a nie dawało mu „przekonań“ zapewne katolickich, a te przekonania, tylko rzecz jasna niekatolickie, dawali mu przewódcy obozu przeciwnego, operujące zrozumiałemi dla ludu faktami. Nie wiem, czyby się duchowieństwo polskie katolickie do tego przyznało? A wielka szkoda, że autor nie powiedział wyraźniej, co on rozumie przez te „fakta konkretne“, któremi przeciwnicy zdobywali „przekonania“ ludu. Jeżeli bowiem przez „pojęcia“ rozumie on ogólne zasady nauki katolickiej, a przez „fakta“, problemy i trudności codziennego życia chłopa czy robotnika, to właśnie poza kościołem na szerokich ugorach t. zw. katolickiej pracy społecznej, jest pole, by „pojęcia“ zmienić na katolickie „przekonania“. A jeśli tych katolickich „przekonań“ chłop czy robotnik nie ma, — to widocznie niema u nas jeszcze należytej akcji katolickiej, a więc nie można mówić o „gorączce“. Rozczula się autor nad „złotem sercem robotnika, kochającem Chrystusa“ i nad jego „wierzącą duszą“. Dużo w tem prawdy, lecz jest i seminaryjski romantyzm.

Drugim powodem niepowodzenia przy wyborach jest zdaniem autora fakt, „że w naszych katolickich związkach nie wszystko jeszcze jest w porządku“. Jak z poprzednich i następujących wywodów autora widać, ma on na myśli związki zawodowe robotnicze. Otóż naszem zdaniem akcja katolicka musi iść, jak to wspominaliśmy w artykule „Hannibal ante portas“ (p. nr. 19 G. K. z r. b.), dużo szerszem korytem: ma objąć nietylko robotnika, ale chłopa i inne też warstwy społeczne. Ma być nietylko zawodowa, ale i oświatowa i spółdzielcza i polityczna, jak w Niemczech i Belgji i wogóle na Zachodzie. Że te „związki“ nie są w porządku, to nie dziwota, boć to początki, bo wielu duchownych mówi tylko o tem, że tam nie wszystko w porządku, ale czynnie nie kwapi się pomóc, jeno zostawia tę robotę jednostkom, tym tak zwanym czasem lekceważąco „społecznikom“, rezerwując sobie samym wygodną pozycję wyciągacza ździebeł. Kapitalne jest jednak dopiero zakończenie artykułu! Stwierdza tu autor, że mimo pracy, wkładanej w przeróżne związki, wpływu na duszę robotnika nie mamy, że naszej pracy nie towarzyszy błogosławieństwo Boże, bo tam nie jest wszystko po Bożemu pojęte. I zamyka taką dewizą: „Pracy zewnętrznej nie będziemy uważać za podstawę i fundament, ale raczej modlitwę do Boga o łaskę wewnętrzną dla naszych wiernych“. Otóż gdzie praca w organizacjach jest należycie prowadzona, tam wpływ na dusze ludu jest. „Należycie prowadzona“ t. zn. wszechstronnie, celowo i systematycznie, i gdzie tak jest prowadzoną, tam lud sztandarów katolickich przy wyborach nie zdra-

historycznych, które wykazały niezbicie, że dotychczasowa tradycja odnośnie do miejsca Agonji była błędna i że zgodnie z pierwotną tradycją od wieku IV do XIII autentyczne miejsce modlitwy P. Jezusa w Ogrojcu znajduje się właśnie na miejscu, gdzie wznosi się obecnie nowa bazylika Agonji. Przesunięcie autentycznego miejsca konania Zbawiciela do dzisiejszej groty Agonji nastąpiło (świadomie czy nieświadomie) w połowie czternastego wieku. Pierwszym, który przeniósł wspomnienia dotychczas ustalone i umiejscowił Agonję w grocie obok grobu Matki Boskiej, był Mikołaj Poggibosei (1345). Uczynił to prawdopodobnie z powodu przykrości, jakich doznawali pielgrzymi ze strony muzułmanów, kiedy przychodzili uczcić miejsce konania Zbawiciela w ogrodzie Oliwnym. Mówię umyślnie miejsce a nie bazylikę bo po odejściu Krzyżowców z Jerozolimy mahometanie zniszczyli tak gruntownie znajdujący się tam kościół, że w wieku czternastym nawet śladów po nim nie było i wspomnienie o nim zaginęło. Odtąd grotę Agonji, pozostającą w rękach Franciszkanów, zaczęto uważać i czcić jako miejsce konania Pana Jezusa, podczas gdy pierwotnie uchodziła ona za miejsce, na którem Judasz zdradził swojego Mistrza.

Ta fałszywa opinja co do miejsca Agonji Jezusa, niezgodna zupełnie z pierwotną tradycją, zaczęła ustępować miejsca nowej (a raczej dawnej prawdziwej) pod wpływem wykopalisk dokonanych przez Franciszkanów z początkiem XX wieku na miejscu dawnych świątyń Agonji.

W pobliżu dzisiejszej bazyliki mieli oni od roku 1681 w swem posiadaniu tak zwany ogród Oliwny (Ogrojec), w którym znajduje się dotąd ośm bardzo starych i grubych (od 6—8 metrów obwodu) drzew oliwnych, sięgających swym wiekiem czasów przedmuzułmańskich, t. j. pochodzących napewno z przed wieku siódmego Muzułmanie bowiem po zdobyciu Palestyny nakładali podatek na wszystkie nowo zasadzone oliwki, te zaś były zawsze wolne od podatku.

Czy Chrystus modlił się pod temi drzewami, jak chcą niektórzy pisarze, trudno na to się zgodzić, choć teoretycznie nie jest to wykluczone; można jednak utrzymywać, że są w każdym razie odroślami owych drzew z czasów Chrystusa; drzewo oliwne bowiem może się odradzać z korzenia. Aż do roku 1848 ogród ten był zupełnie pustem polem, otoczonem poczęści murem z kamieni i płotem kaktusowym W tym roku otoczyli Franciszkanie tę przestrzeń kwadratowym murem długości 70 m., aby tym sposobem zabezpieczyć ją przed muzułmańskimi szkodnikami.

W r. 1873 umieścili w czterech stronach muru

dził! Może autor zna taki wypadek, gdzie praca społeczna nie jest po Bożemu pojęta, nie Boga ma na celu, ale uogólniać tego nawet w formie rady nie trzeba, bo by się tym, co już społecznie pracują, zrobiło krzywdę, a tym, którym się nie spieszy do tej pracy, dałoby się do ręki wymówkę jako broń! Nigdziem nie czytał, ani nie słyszał, by ktoś akcję katolicką uważał za fundament albo żeby „społecznicy" uważali modlitwę do Boga o łaskę wewnętrzną za „aliquid despectabile". Ale dziś żyjemy w takich czasach, że aby modlitwa wzbijała się w niebo i stamtąd ściągała zdrój łaski, trzeba tej modlitwie utorować drogę a środkiem do tego, by człowiek nie zapomniał się modlić, jest właśnie szeroko ujęta praca społeczna, której wartości obniżać nie wolno!

Andrychów, w czerwcu 1928.

X. Stanisław Buchała.

Działalność znaczenia śpiewu choralnego w liturgji.

„Jakoż mielibyśmy śpiewać pieśń Pańską w ziemi cudzej"? Taką dali odpowiedź żydzi w niewoli Babilończykom, kiedy ci domagając się od nich mówili: „Zaśpiewajcie nam co z pieśni syjońskich" (Psalm 136, 3—4). Tak chcielibyśmy również powiedzieć, gdy mamy głosić o pieśniach nowego Syjonu, Kościoła świętego, o dawnym a czcigodnym klejnocie muzyki kościelnej, o tradycyjonalnym śpiewie choralnym. Albowiem cały nas otaczający świat w którym żyjemy, ze swemi poglądami na sztukę i uczuciami, tak się różni od świata, w którym św. chorał kościelny ma swą ojczyznę, że pomiędzy niemi czujemy się jakby w ziemi cudzej. Człowiek dzisiejszego wieku, tak bardzo oddalonego od Boga, nie ma poczucia, któremby mógł ocenić subtelność i wzniosłość takiego śpiewu; podobnie jak i Babilończykom zbywać musiało na głębszem zrozumieniu świętych Syjonu pieśni.

W bieżącym roku przypada dwudziestopięciolecie ogłoszenia „Motu proprio" papieża Piusa X o reformie śpiewu kościelnego z dnia 22 listopada 1903 r. Niechaj nam zatem wolno będzie wypowiedzieć na ten temat kilka skromnych uwag w celu ich rozważania.

„Pius X przywrócił szczęśliwie czcigodny śpiew gregorjański według ksiąg starożytnych do pierwotnego użycia w kościołach". Tak zapisała św. Kongregacja Obrzędów w jej pamiętnym dekrecie z dnia 8 stycznia 1904 r. złotemi głoskami ten wielki czyn do roczników historji papieskiej. Czasy nie sprzyjające, wtargnięcie ducha świeckiego do świątyń Kościoła, przyćmiły czas jakiś blask chorału w zupełnem zapoznaniu jego artystycznej piękności i stanowiska jego w liturgji; wygnano i poniżono go wobec wystawnej i okazałej muzyki. Lecz nie mogła się rozwiać ani zostać przytłumioną na okres dłuższy jego szlachetna piękność i promienista czystość. Było bowiem wprost niepodobnem, by Kościół mógł o swym śpiewie zapomnieć lub pozwolić go zeszpecić. Jakżeby był w stanie zaniechać tego cennego spadku starochrześcijańskiego życia modlitwy, w którym przekazane nam zostały siła i namaszczenie, ciepło wiary i polot czasu, w którym wszystkie myśli i dążenia przejęte były nawskroś duchem wiary, kiedy to życie Matki-Kościoła biło coraz gorętszem tętnem. Melodje te odbijały się od ścian i sklepień katakumb i wznosiły się do tronu Bożego ze czcigodnych, prastarych bazylik.

Blaskiem niezrównanej prostoty i nienaruszonego dziewictwa, albo jak go św. Ambroży nazywa w brewjarzu na 3 niedzielę wielkiego postu, castimoniae comes, nitor gratiae, — wyprzedza chorał wszystkie inne muzyki: „Non est

---

stacje Drogi Krzyżowej. Tu można spokojnie i w skupieniu rozważać Mękę Pańską, gdyż nie przeszkadza w pobożnej modlitwie ruch uliczny, jak to się dzieje przy właściwej Drodze Krzyżowej, znajdującej się w Jerozolimie.

W r. 1909 nabyli Franciszkanie kawałek pola, dotykający do ogrodu Oliwnego. Kiedy zabrali się do otoczenia go również murem, wówczas odkryli przypadkowo ruiny kościoła z w. XII wzniesionego tu przez Krzyżowców. Na gruzach dawnej bazyliki można było już wówczas przystąpić do budowy nowej świątyni, lecz stanęła temu na przeszkodzie z jednej strony zła wola Turków, którzy podobno nie chcieli dopuścić do odbudowy na tem miejscu kościoła, a z drugiej i przedewszystkiem dotychczasowa tradycja, która uporczywie umieszczała Agonję Zbawiciela w pobliskiej grocie. (Por. Revue bibl. 1920, 137).

Po ukończeniu wojny zabrali się Franciszkanie po przezwyciężeniu swych skrupułów co do autentyczności miejsca Agonji do odbudowania bazyliki na tak słynnem i ważnem dla chrześcijan miejscu. Kościół Agonji po trzykroć burzony (w wieku XI, XIII) miał po raz czwarty powstać z gruzów, aby świadczyć o żywotności Kościoła katolickiego i o miłości katolików ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Chrystusa cierpiącego w Ogrojcu. Oni to bowiem za staraniem ówczesnego kustosza Ziemi Świętej Diotallevi dostarczyli funduszów tak pod budowę bazyliki Konania Pana Jezusa w Getsemani jak Przemienienia Pańskiego na górze Tabor.

Ponieważ część dawnej świątyni Agonji a mianowicie mała absyda północna znajdowała się na terenie publicznym, dlatego postarali się wpierw Franciszkanie u rządu palestyńskiego o odstąpienie tego skrawka pod budowę.

W październiku 1919 r. kardynał Giustini, protektor zakonu Braci Mniejszych poświęcił uroczyście pierwszy kamień nowej bazyliki, powstającej z ruin do dawnej chwały i świetności.

W sierpniu 1920 r. przy kopaniu fundamentów natrafili robotnicy na piękną mozaikę. Architekt Barluzzi, kierujący budową bazyliki, wstrzymał natychmiast prace, aby wyjaśnić zagadkę. Ukazały się później fragmenty nowych mozaik i podstawy kolumn w dwóch szeregach z murami paralelnemi. Były to ruiny pierwotnego kościoła zniszczonego przez Persów w 614 r. Od chwili tego odkrycia całą uwagę skierowano na ruiny tego właśnie kościoła i ten (a nie późniejszy z w. XII) postanowiono odbudować. Kościół ten miał 20 m. długości i przeszło 16 m. szerokości, nie wliczając w to absyd. Przed bazyliką znajdowało się według ówczesnego zwy-

huic alter similis" (1 Król. 21. 9). Wreszcie, jest on również śpiewem właściwym Kościoła rzymskiego, jedyną muzyką, po przodkach odziedziczoną, śpiewaną przy narodzinach tegoż Kościoła.

Nie zbywało na takich i nadal zbywać nie będzie, którzy rozporządzenie świątobliwego Piusa X o reformie muzyki kościelnej twardem i bolesnem nazywają. Zapewne! Albowiem istota wewnętrzna melodyj choralnych jest dostępna tylko dla tego, który przez modlitwę i współdziałanie i współżycie wniknął wogóle do wnętrza kultu chrześcijańsko-katolickiego, który z doświadczenia wie, co znaczy ofiara liturgiczno-eucharystyczna, brewjarz i rok kościelny; zaś dla innego chorał gregorjański zawsze obcym pozostaje, zawsze księgą 7 pieczęciami zamkniętą. Co najwyżej interesuje go niezwykłość rytmu i długich neum. Był czas, w którym nawet przewodnicy katolicy, tak świeckiego jak duchownego stanu, zaledwie mieli uśmiech politowania dla pełnego zrozumienia i wiernego według rubryk pielęgnowania liturgji; a mówca, któryby był się odważył wystąpić z odczytem liturgicznym albo o śpiewie choralnym przed szerszą publicznością, mógł być pewnym niepowodzenia. Taki był stan rzeczy przed laty. Stanowczy zaś przełom na korzyść liturgji i tradycjonalnego chorału datuje się dopiero od ogłoszenia Piusowego „Motu proprio" o muzyce kościelnej. Wzięto się we wszystkich prawie cywilizowanych państwach z zapałem do podniesienia tejże muzyki, a zwłaszcza śpiewu choralnego z świętego posłuszeństwa dla najwyższego autorytetu. Aby cel ten osiągnąć, budowano szkoły, instytuta i akademje, w których zajmowano się wyłącznie tylko muzyką kościelną (Fryburg, Ratyzbona, Strassburg, Trewir, Monaster, Klosterneuburg, Beuron, Rzym). Liczne przeglądy i czasopisma w myśl świątobliwego papieża przyczyniały się do zjednoczenia i wyświetlenia pojęć. Jeżeli więc dziś po 25 latach przyjrzymy się bliżej na wynik tych prac, trudów i wysileń na polu muzyki kościelnej zagranicą, to bez uprzedzeń musimy przyznać, że owoce tych wysiłków są wspaniałe.

Sami mieliśmy możność przekonać się w czasie kilku podróży zagranicę o wysokim poziomie muzyki kościelnej w poszczególnych krajach i narodach i nią się zbudować. Ośmielamy się twierdzić, że dzisiejsze ogólne zainteresowanie się liturgją w owych krajach, dla intensywniejszego współżycia i modlenia się z Matką-Kościołem, jest pocieszającym rezultatem owej instrukcji Piusa X. Z odrodzeniem bowiem śpiewu gregorjańskiego idzie w parze odrodzenie liturgji. Chorał i liturgja, to jedna organiczna, nierozerwalna całość. Lecz jakże jest pod tym względem u nas w Polsce? Jakie było i jakie jest stanowisko, które zajmujemy względem „Motu proprio"? Z niejakiem zawstydzeniem przyznać musimy niestety, że ta tak ważna sprawa bardzo jeszcze jest zaniedbana. „Z dziwną obojętnością i naiwną prostotą ducha społeczeństwo nasze, tak duchowne jak świeckie, zadowalnia się podczas wspaniałych uroczystości liturgicznych Kościoła katolickiego zupełnie niewybredną nieraz ozdobą muzyczną. „Motu proprio" Piusa X o muzyce liturgicznej z r. 1903 przyjęto w Polsce, biorąc pod specjalną uwagę wskazówki, dotyczące chorału gregorjańskiego, z uczuciami podzielonemi. Jedna część muzyków kościelnych, postępowsza, zrozumiała odrazu przełomowy dla muzyki choralnej akt Stolicy Apostolskiej, druga stanęła dla braku fachowej znajomości rzeczy w opozycji i albo broniła wydawnictwa medycejskiego, albo t. zw. chorału polskiego, innemi słowy chorału piotrkowskiego"[1].

Właściwie dopiero z ukazaniem się miesięcznika „Hosanna", poświęconego sprawom mu-

[1] Zob. X. Wacław Gieburowski: Chorał gregorjański w Polsce od XV do XVII wieku. Poznań 1922; nakł. Poznańskiego Towarz. Przyjaciół Nauk, str. 3 i 119.

---

czaju obszerne atrium. Wnętrze świątyni miało trzy nawy, oddzielone od siebie kolumnami stojącemi obok siebie. Kapitele kolumn były w czystym stylu korynckim. Kierunek kościoła był od południowego zachodu do północnego wschodu. Dawny kościół był nieco większy od późniejszego, wzniesionego przez Krzyżowców. Z posadzki mozaikowej pozostały jeszcze resztki.

Architekt Barluzzi starał się przy odbudowie nowej świątyni zachować dawny jej styl i wlać w nią ducha smutku, który przenikał ongiś w owej pamiętnej chwili ogrojcowej Boskie Serce Jezusowe.

Już same kolumny z różowego marmuru zdają się przypominać krew Jezusa, która kroplami spływała z Jego twarzy na ziemię. Światło wpada do świątyni przez szyby alabastrowe, skutkiem czego wszystko w niej nabiera jakiejś specjalnej, monotonnej barwy. W absydzie nad wielkim ołtarzem rzuca się odrazu widzowi w oczy obraz klęczącego Zbawiciela. Za wielkim ołtarzem widać gołą skałę, na której Pan Jezus miał trzykrotnie prosić swego Ojca niebieskiego o zachowanie Go od męki. Jest to ta sama skała, o której wspominali pielgrzymi z XII wieku, jak Jan z Würzburga (1165) i Feodoryk (1172). Na tej to skale w Wielki Piątek b. r. ukląkł następca tronu włoskiego i na ręce przełożonego z Getsemani złożył w hołdzie Zbawicielowi jako dar rodziny sabaudzkiej dwie srebrne lampy w stylu quattrocento. (Por. „Palestina", Rassegna di studi e di vita dell' Oriente cristiano, Roma, Aprile 1928, str. 68).

W czerwcu 1924 r. poświęcił uroczyście nową bazylikę legat papieski kardynał Orestes Giorgi. Przez wysłanie kardynała na poświęcenie bazyliki Konania w Getsemani i Przemienienia Pańskiego na Taborze chciał Ojciec św. zaznaczyć, jak bardzo na sercu leży mu Ziemia Święta i przywrócenie tam katolikom praw, jakie im się słusznie należą. Podkreślił to później w bulli jubileuszowej, wydanej w r. 1925 w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

W czasie mego pobytu w Jerozolimie wewnętrzne urządzenie bazyliki nie było jeszcze zupełnie wykonczone. Po naszym odjeździe artyści weneccy mieli ją przyozdabiać cennemi mozaikami.

Poważna świątynia wzniesiona umiejętną ręką artysty Barluzzi'ego, przynosi z jednej strony sławę genjuszowi włoskiemu a z drugiej świadczy o szczerem i serdecznem zamiłowaniu pamiątek chrześcijańskich przez obecnych stróżów Ziemi Świętej.

(C. d. n.) *X. P. Stach.*

zyki kościelnej i religijnej, podjęto się na nowo tej sprawy naglącej i jak się spodziewamy z powodzeniem i energją przeprowadzanej[1]. „Hora est iam nos de somno surgere", upomina nas pismo św. (Rzym. 13, 11) po 25 letnim letargu. Trzeba, byśmy pojęli, że „Motu proprio" to dzieło wielkiego i daleko sięgającego znaczenia. Na swej wysokiej strażnicy swego nauczycielskiego, pasterskiego i kapłańskiego urzędu stał Pius X i spojrzał okiem swem na Kościół całego okręgu ziemskiego. „Omnia instaurare in Christo": gdzież więc miał urzeczywistniać swoje zamiary, jeżeli nie w wewnętrznem centrum życia Kościoła? — w świątyni, przy ołtarzu, z którego jakby z serca dochodzi do całego organizmu ludzkiego i ciała mistycznego Kościoła krew życiodajna. Tam chciał stopić i oczyścić srebro, oczyścić lewitów, t. j. sługi Pańskie, by oni najpierw ofiarowali Panu w sprawiedliwości, aby Jemu podobały się dary ofiarne Judei i Jerozolimy — „sicut in diebus antiquis" — jak za dni dawnych pierwotnego Kościoła (Mal. 3, 2—3). Tak tylko pojąć możemy powagę, z jaką Ojciec św. nalegał, by rozporządzenie jego przeprowadzone zostało, a które w uroczystej formie do księgi praw kościelnych zapisał.

Jeżeli pokrótce wnikniemy w treść tego rozporządzenia, to widać, że ono jest wyrazem najwyższej powagi i woli ze strony prawodawcy Kościoła. Ten objaw woli nie może być źle przez nas zrozumiany, a prawu temu mocy zaprzeczać nie można. Liturgja nasza, to ciągła „vitae individuae communio", to nierozdzielne i nieprzerwane współżycie Chrystusa ze swą Oblubienicą, to pełne łaski odwiedziny i przebywanie pośród nas, podobne do obcowania Mistrza z Swymi uczniami w czasie ziemskiego między nimi pobytu i nawet pod wielu względami skuteczniejsze i uroczystsze niż tamto. Liturgja taka wymaga sama przez się artyzmu specjalnego, a przedewszystkiem oryginalnego śpiewu, któryby wyrażał to, co serce Boga-Człowieka i Oblubienica Jego, Kościół św. wypowiedzieć pragną. To, co jest istotą gregorjańskiej sztuki, czyli co dla człowieka jest najbardziej świętem, jest to cudowne mysterjum liturgiczne. Nic dziwnego, że ta świętość przedmiotu czyni także sam chorał sztuką świętą. Teksty, przyobleczone jego tonami, są po większej części wyjęte z pisma św., a tem samem słowem Bożem inspirowanem. Duch Św. modli się w liturgji. Tekst chorału gregorjańskiego jest to mowa Ducha Św., a melodja, Jego brzmieniem. Mówiąc ustami ojców soboru trydenckiego wszystko, cokolwiek byłoby „lascivum et impurum" jest tu wykluczonem. Sama ścisła diatonika, a przytem swobodna rytmika oddalają wszystko zmysłowe, a nadają śpiewom piętno świętej i uroczystej powagi, wszystko według słów św. Augustyna: „Orando cantavimus et cantando oravimus". Wpływ liturgji i jej śpiewu idzie w parze z duchowem odrodzeniem społeczeństwa[2]. Otóż nie da się zaprzeczyć, że przebłyski owego odrodzenia są już w społeczeństwie dzisiejszem widoczne. Niejeden przesąd został już zwalczony, natomiast zaznacza się wyraźny zwrot ku tradycjom Kościoła pierwotnego. Ufać można, że pożądany ów ruch nie zatrzyma się w połowie drogi, lecz pójdzie dalej. Na drogę tę weszli już ludzie świeccy i pracują na niej z powodzeniem; byłoby więc wstydem dla nas dać się im ubiec. Nie szczędźmy przeto trudów i zabiegów. Zorganizowano pod protektoratem J. Em. ks. kard. Kakowskiego, w marcu 1924 r. w Warszawie Towarzystwo Miłośników Muzyki Liturgicznej. Postawiło ono sobie za zadanie realizować wskazania encykliki „Motu proprio" Piusa X przez szerzenie znajomości liturgji i śpiewu liturgicznego wśród najszerszych warstw społeczeństwa[1]. Rzecz niechybnie wymaga wysiłków; ale przypomnijmy sobie słowa św. Augustyna: „Cantare amantis est". Cóż zaś jest niepodobnem dla miłości? Cóż nawet trudnem dla niej wydać się może? Taki więc jest ideał, na który wskazuje „Motu proprio" Piusa X. Jesteśmy zupełnie przekonani, że tam, gdzie znajdzie się dobra wola, tam w stosunkowo krótkim czasie wiele da się osiągnąć. Niechaj nikt się nie spodziewa, aby wszystko odrazu było zreformowane. Jednak należy się ochoczo wziąć do dzieła, bo po 25 latach nie jest to zaprawdę za wczas! Katedry i klasztory już tytułem samej reguły zakonnej, powinny kroczyć na czele. Tak, jak za czasów Grzegorza Wielkiego z Rzymu rozchodzili się do krajów ościennych biegli śpiewacy w celu nauczania i rozpowszechniania śpiewu choralnego, tak też i teraz być powinno. Chodzi tu przedewszystkiem o dobrych nauczycieli chorału, którzyby z pełnem zrozumieniem i zapałem sprawę tę ujęli. Główna część zadania tego przypadnie klasztorom i seminarjom duchownym; tam powinno wykonywanie „Motu proprio" z całą energją się rozwijać. To jest początek niezbędny, ale on też zapewni trwały wynik. Możeby nie było za dużo, gdyby zamiast prywatnej cichej mszy św. codziennej, odprawiano w seminarjach raz lub dwa razy w tygodniu śpiewaną mszę św. choralną. To trwa 7 a najwyżej 10 minut dłużej, a zato czułoby się więcej wewnętrznego zadowolenia. Po wtóre byłoby to środkiem liturgicznym, który podtrzymuje duszę w polocie do Boga. W seminarjach duchownych i podobnych prywatnych zakładach urzeczywistnienie idei Piusa X nie powinno napotykać na żadne poważniejsze trudności. Przyszli kapłani tak powinni zżyć się z duchem Kościoła i jego świętą liturgją, aby mogli uraczyć się słodkim pokarmem w nich zawartym. Kongregacja zakonów przesłała biskupowi z Vicenzy F. Rudolfiemu, prezesowi związku cecyljańskiego list, datowany z dnia 18 lutego 1927 r., w którym ta święta kongregacja przypomina wszystkim domom zakonnym i seminarjom duchownym rozporządzenie Piusa X, zawarte w jego instrukcji o liturgji i śpiewie choralnym, by je sumiennie przestrzegano. Liturgja i jej pienia choralne są zatem ważnym czynnikiem w wychowaniu kapłanów; powinny być radością i umiłowaniem seminarzystów.

[1] Redakcja i administracja: Tarnów, ul Lipowa 21. Odp. redaktor X. Wojciech Orzech.

[2] Zob. Der gregorianische Choral als Erzieher, von P. Fidelis Böser O. S. B. w Benediktinische Monatschrift 1928, X rocznik, maj-czerwiec, Druck u. Verlag Erzabtei Beuron str. 187.

[1] Por. „Hosanna", rok II, kwiecień 1927, nr. 4, str. 63. Dokładny adres Tow. Miłośników Muzyki Liturg.: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11.

Wskutek złych wpływów w wiekach minionych, przybladło wyobrażenie o liturgicznej szkole śpiewu, a w katedrach po największej części szkoły te zupełnie zniknęły. W księgach liturgicznych: Rituale, Pontificale, Ceremoniale, czytamy często ten wyraz: „schola“, a w wielu dekretach jest ona przewidywana i w Rzymie nigdy jej nie zaniedbano.

Niechaj też nikt nie mówi, iż lud nie lubi i unikać będzie choralnego nabożeństwa, a uciekać się więcej na nabożeństwa popularne! bo z doświadczenia możemy powiedzieć, że jest przeciwnie[1]. Nie chorał gregorjański, który dobrze i budująco się odprawia przy ołtarzu w prezbiterjum, a nie na chórze nad drzwiami wchodowemi wypędza ludzi z kościoła, ale zanadto światowa muzyka, bo nie dla muzyki idą wierni do kościoła, ale dla modlitwy. Twierdzimy, że nigdzie nie uczęszcza wierny lud tyle na nabożeństwa i z liturgicznemi tajemnicami jednoczy się i bez szemrania wytrzymuje, jak właśnie tam, gdzie przy nabożeństwie słyszy pienia choralne, porywające przemocą serce ludzkie. Żadna inna, choćby najbardziej artystyczna muzyka nie dorówna im w tem. Starożytne pieśni liturgiczne stają się zresztą kamieniem probierczym rzeczywistej kultury śpiewu. Nasze chóry śpiewacze i to nietylko zwyczajne kościelne, które zmuszone są często w bardzo niekorzystnych warunkach swoje zadanie wypełnić, ale także o wiele korzystniej sytuowane miejskie prywatne chóry, produkujące się wielkiemi i trudnemi koncertami, nie wytrzymują tu porównania. Gdyby od nich żądano prześpiewania neum gregorjańskich, to wymawiają się często od tego, a przez to zdradzają niedostateczność swoich elementarnych zasad muzycznych. Niechęć wielu kościelnych chórów wobec właściwego liturgicznego śpiewu w naszym kościele należy często odnieść do instynktownej obawy, że z podobnego zadania należycie nie wywiążą się.

Łatwo jest rozkoszować się w tej duchowej uczcie, którą zgotował nam Kościół św. w swej liturgji i w swym świętym śpiewie, „in sono epulantis“. To muzyka, „immaculata, convertens animas, laetificans corda, dulcior super mel et favum“ (por. Ps. 18).

Mogiła ad Kraków.

O. Grzegorz Recelj, S. O. Cist.

Ze stosunków religijnych w Brazylji.

Znaczenie Brazylji. — Amalgamat rasowy. — Ze statystyki parafij i diecezyj. — Brak duchowieństwa. — Wybitni biskupi. — Nowy nuncjusz i jego działalność. — Stan prawny Kościoła. — Szkolnictwo. — Z ruchu społecznego. — Z prasy. — Z życia literackiego. — Nadzieje na przyszłość.

Brazylja ocknęła się. Olbrzymi kraj podzwrotnikowy, obszarami swemi dorównujący całej Europie, liczy wprawdzie tylko 37 miljonów mieszkańców, lecz dzięki bajkowym wprost bogactwom, ukrytym w łonie ziemi, czy w cieniu nieprzebytych lasów, zwłaszcza kauczukowych, dzięki łagodnemu klimatowi pobrzeża morskiego, dzięki wytężonej, cywilizatorskiej pracy ostatniego pokolenia nabiera znaczenia wszechświatowego nietylko jako rezerwoar emigracki. Na amerykańskim kontynencie najpotężniejsze po Stanach Zjednoczonych państwo, zwarte w sobie, rządzone przez energicznego prezydenta, któremu udało się urwać łeb hydrze rewolucyjnej, zdążyło już wobec świata politycznego zaznaczyć świadomość swojej siły, występując z Ligi Narodów z tego powodu, że nie chciano go tam przyjąć na stałe miejsce w Radzie porówno z innemi mocarstwami. Bądź jak bądź Brazylja gra pierwsze skrzypce w koncercie południowo-amerykańskim.

Pomaga jej w tem dużo pewnego rodzaju jednolitość. Jakże ona możliwa wśród tej mieszaniny ras, narodowości, najrozmaitszych przeskoków w aurze, klimacie, urządzeniach cywilizacyjnych i społecznych! Cztery główne składniki zauważyć można między ludnością brazylijską: to tubylcy-Indjanie, dalej murzyni, których jako niewolników przywieziono z Afryki, a w drugiej połowie XIX w. obdarzono wolnością, dalej potomkowie portugalskich konkwistadorów, wreszcie immigranci, między którymi rej wodzą Niemcy, Włosi, Polacy, a w ostatnim czasie Japończycy. Zdawałoby się, że wśród tego chaosu panować będą najstraszliwsze przeciwieństwa i niechęci. Nic z tego! Pod cudownem niebem brazylijskiem, wśród powszechnej wolności, w rozpędzie sił zdobywczych, cywilizacyjnych wszystko to pracuje zgodnie obok siebie, miesza się z sobą nietylko w życiu kościelnem i wogóle publicznem, lecz i w pożyciu codziennem, prywatnem, rodzinnem i wytwarza osobną, piękną rasę brazylijską. Nie widać tu północno-amerykańskich antagonizmów między poszczególnemi rasami, przeciwnie, poczęści zauważa się miłe braterstwo, dopuszczające i służące czarnej rasy do rodziny. Jedną z przyczyn to jednolitość językowa, bo wszyscy uważają język portugalski za swój język urzędowy, no i ważniejsza: jednolitość wyznaniowa, bo niemal cała ludność, wyjąwszy dzikie szczepy indjańskie i garść różnowierców protestanckich, należy do katolickiego Kościoła.

Jakże więc przedstawia się tu organizacja Kościoła w ramach statystyki diecezjalnej i parafjalnej? Wprawdzie już z Cabralem, który 1500 r. odkrył Brazylję, przybyli kapłani, a pracę misjonarską prowadzili jako pierwsi franciszkanie, lecz przez długi czas traktowano kraj raczej jako misyjny. Jeszcze w r. 1687 liczono tu tylko trzy diecezje: Bahia, Pernambuco-Olinda i Rio de Janeiro. Właściwy okres mnożenia diecezyj przypada dopiero na połowę XIX w., lecz w r. 1889 jest ich dopiero 12. Tymczasem dzięki immigracji, płynącej szeroką falą i dzięki bogatym w dzieci rodzinom rośnie ludność z gwałtownością górskiego potoku. Kiedy w latach 1872 było jej 10 miljonów, 1890 r. zaś 14 milj., a 1900 r. 17 milj., liczba do r. 1920 się niemal podwoiła, a 1925 r. liczono już 35 milj., zaś dwa lata później 37 milj. To też urosła i liczba diecezyj nadzwyczajnie.

[1] W naszym kościele klasztornym odprawia się codziennie nasza konwentualna i w niedziele i święta suma, podczas której Ojcowie naprzemian z uczniami juwenatu tutejszego (pueri chorales zwani w kodeksie prawa kościelnego kan. 1185) śpiewają chorał gregorjański, a jednak nie widać, aby się tem wierni nie zachwycali, ale przeciwnie, coraz liczniej uczęszczają na nabożeństwa liturgiczne.

Tak było w r. 1927 aż 76 jednostek kościelnych, więc 15 arcybiskupstw, 47 biskupstw, 11 prałatur apostolskich i 3 prefektury apostolskie. Pod koniec tego roku nowe już zaszły zmiany, tak iż było 64 stolic biskupich. Wszystkich metropolij jest 16: Bahia, Belem do Para, Bello Horizonte, Kurytyba, Cuyaba, Diamantina, Florianopolis, Fortaleza, Maceio, Marianna, Olinda, Parahyba, Porto Alegre, Rio de Janeiro, Saint Louis de Maragnon, Saint Paul (Etudes, Paris 1927, t. 193, str. 294 i 412, oraz Annuaire Pont. Cath. 1928, str. 482, Dict. Prot. des Connaissances Relig., Paris 1925, t. I, str. 955 p.).

W r. 1917 liczono na 24.373.579 katolików, kiedy wszystkich mieszkańców było ok. 30 milj., 8200 kościołów i kaplic i 4005 kapłanów. W ciągu dziesięciu lat liczba kościołów i kaplic wzrosła na 11.271, a liczba kapłanów tylko na 5000. Diecezje są wprawdzie rozległe, lecz mają zbyt małą ilość kapłanów [1]). Tak są wielkie diecezje, mające zaledwie 10 parafij, są i takie, w których pracuje 10 kapłanów świeckich i 40 zakonnych. Nie potrzeba dodawać, że i liczba wiernych jest mała i proboszcz dniami całemi, na koniu, odszukiwać musi swoje owieczki zaszyte w puszcze czy rozproszone wśród stepów. Znowuż w nadbrzeżnych dieceezjach, zwłaszcza po miastach, są potwornie wielkie parafje, których kierownik nie może obsłużyć w żaden sposób. Nie można ich podzielić, bo przeszkadza temu brak kapłanów tak wielki jak nigdzie chyba. Stwierdzono, że w żadnym kraju katolickim na świecie niema tak nikłej liczby księży w stosunku do liczby wiernych jak w Brazylji (Edutes, f. c., str. 455 i Misje Katol., Kraków III, 1918, str. 121).

(C. d. n.) *X. N. L. Cieszyński.*

Jak to tłumaczyć?

„Głos Związku Młodzieży" za miesiąc czerwiec donosi, iż w roku 1927 w diecezji lwowskiej upadło 17 stowarzyszeń młodzieży, a wśród nich nawet takie, które należały do najlepiej zorganizowanych (Cieszanów, Podhajce). Zamiast więc przybywać, jest ich coraz mniej. Jakaż przyczyna tego przykrego bądź co bądź zjawiska? Oto przedewszystkiem słomiany, polski zapał. Z początku do pracy nad młodzieżą znajduje się wszędzie zapał i rozmach; pozyskuje się członków, urządza zebrania, odczyty i t. d., stowarzyszenie rozwija się jak najlepiej. Lecz powoli ostyga zapał, tak wśród członków, jako też i wśród organizatorów, zaczyna się powoli wszystko rozłazić, nie utrzymuje się kontaktu ze związkiem, stowarzyszenie istnieje tylko na papierze, a wreszcie całkiem znika.

Pewnie, że taka organizacja musi z początku przechodzić nieraz próbę ognia, czyto ze strony innych organizacyj („Strzelec", „Koło Młodzieży"), od niechętnych ludzi, ze strony specjalnych miejscowych warunków, lecz mimo wszystko, gdyby patron miał żelazną wolę, nie zrażał się trudnościami, stowarzyszenie rozwijałoby się dalej. Takie trudności miała każda organizacja i każde dobre dzieło.

Upadek stowarzyszeń jest tem jeszcze smutniejszy, że tak jak dotąd, prowadzą albo opiekują się niemi księża, których chyba o konieczności podobnej organizacji dla młodzieży nie trzeba pouczać. Wszak kurendy stale ten obowiązek przypominają i polecają nawet XX. dziekanom w czasie wizytacji zwracać uwagę na stowarzyszenia, a o ile w danej parafji niema, dopilnować aby powstało. W myśl tych poleceń z kurji w każdej parafji powinno być stowarzyszenie. Wszystkie parafje obchodzą przecież 2 razy w roku święto młodzieży, urządzają obchody, składki zebrane w kościele mają odsyłać na cele związku. Takie są polecenia naszej władzy. Tymczasem okazuje się, że jedni księża polecenie to wypełniają sumiennie, zorganizowali stowarzyszenia, odsyłają składki; inni natomiast postępują tak, jakby te polecenia ich nie dotyczyły, stowarzyszenia nie założyli (a jak było, to dopuścili, że upadło), składek do kurji nie odsyłają.

Stoimy tu wobec dwóch możliwości: albo stowarzyszenie młodzieży i pracę w nim traktuje się na serjo i za obowiązkową dla wszystkich, albo też uważamy to za coś dobrego, jednak niekoniecznego. Raz należy wyjść z błędnego koła. Jeżeli organizacje młodzieży są konieczne, to potrzebne są w każdej parafji i każdy duszpasterz z obowiązku dołoży starań, aby taka organizacja w jego parafji istniała. Nieraz istnieją stowarzyszenia tam, gdzie jest jeden tylko ksiądz, to czyż nie powinny być gdzie ich dwóch lub więcej! Tłumaczenia się mogą być mniej lub więcej słuszne, ale nigdy całkowicie nie usprawiedliwiające, kto chce coś zrobić, to czas i sposób znajdzie. Musimy być przekonani o potrzebie stowarzyszeń i to wszyscy. *X. Roman Fit.*

Sprawy religijne.

Kongres eucharystyczny w Łodzi. Na 29, 30 czerwca i 1 lipca b. r. zwołany jest do Łodzi diecezjalny kongres eucharystyczny. Rozpatrywane będą współczesne dążenia życia indywidualnego i zbiorowego. Na kongres przybędą księża kardynałowie, nuncjusz apostolski i szereg księży biskupów. Obrady otworzy uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Stanisława Kostki. Sekretarzem generalnym kongresu mianowany został X. prałat Jasiński, rektor Seminarjum Duchownego.

Protest przeciwko prześladowaniu katolików w Meksyku. III Zwyczajna Rada Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" w Polsce, odbyta w dniu 3 czerwca r. b. w Warszawie, uchwaliła przy współudziale przeszło 800 delegatów jednomyślnie następującą rezolucję:

„Sokolstwo polskie, zgromadzone na III Zwyczajnej Radzie Związku Tow. Gimnast. „Sokół w Polsce, odbytej dnia 3 czerwca r. 1928 w Warszawie, stojąc niezłomnie przy wierze ojców, przyłącza się gorąco do głosu protestów, podnoszonych w całym świecie, przeciwko prześladowaniu katolicyzmu w Meksyku". (KAP).

Dar ziemi podlaskiej dla Ojca św. Piusa XI. W czasie prywatnej audjencji na Watykanie w dniu 3 b. m. J. E. X. biskup Przeździecki w imieniu duchowieństwa i ludu ziemi podlaskiej ofiarował Ojcu św. artystycznie wykonaną, srebrną podobiznę orła polskiego ze złotem sercem, w którem umieszczono ziemię, przesiąkniętą krwią męczenników za unję z Drelowa i Pratulina na Chełmszczyźnie.

Dar ten ofiarował biskup ziemi podlaskiej z okazji dziesięciolecia przybycia Ojca św. Piusa XI jako wizytatora apostolskiego do Polski, któremu miał zaszczyt towarzyszyć osobiście w drodze z Monachjum do War-

[1]) Dekanat w Polsce mógłby, jeśli chodzi o liczbę kapłanów, obejmować całą diecezję brazylijską.

szawy w maju 1918 r. Ponadto X. biskup Przeździecki w imieniu parafjan pratulińskich ofiarował Ojcu św koronę cierniową wraz z grudkami ziemi podlaskiej, umieszczonej za szkłem, w bogatej oprawie pergaminowej.

Jego Świątobliwość Pius XI, który osobiście zwiedzał te okolice, z głębokiem rozrzewnieniem dziękował X. biskupowi za te cenne dlań dary.

„Wasza Świątobliwość“ — mówił biskup podlaski — „diecezjanie moi prosili mnie, bym oświadczył na audjencji, że oni i dziś są gotowi, jak ongiś ich ojcowie i dziadowie, przelać krew za wiarę św. i za Kościół katolicki“.

„Powiedz im“ — odrzekł Ojciec św. — „że w szczególniejszy sposób błogosławię im i będę stale o nich pamiętał w modlitwach“.

Nowe sanktuarjum marjanskie w Portugalji. Fatima jest wioską maleńką, ukrytą pod stokami pasma górskiego w „Serra d'Aire“ w środku Portugalji. Jeszcze przed jedenastu laty nikt o niej nie słyszał. „Dzisiaj Fatima“ — powiedział to niedawno mons. Alves Correia da Silva, biskup w Leiria — „jest miejscem wybranem przez Najśw Pannę dla okazania Jej potęgi, Jej dobroci, Jej miłości“.

Drogi prowadzące do niej są przykre, jazda uciążliwa, niema tam gospód wygodnych; a przecież tam gromadzą się dziesiątki tysięcy ludzi ze wszystkich warstw społecznych, w poważnem skupieniu i modląc się pobożnie. Tego ruchu tak wspaniałego nie organizowało duchowieństwo, bo w pierwszych latach powstrzymywało się od udziału w nim zupełnie — posłuszne poleceniom swej władzy. Ani też władze świeckie, ani inne czynniki nie ściągały tam pielgrzymów.

Dziś Fatima jest celem, do którego zdążają wierni z całego półwyspu Iberyjskiego, jest to Lourdes portugalskie. W r 1917 opowiedziało troje dzieci — chłopiec i dwie dziewczynki — swej rodzinie, że widziały na gałęziach małego drzewa jakąś Panią, że była to „Madonna Różańca“, że zachęciła je do odmawiania Różańca świętego i do pokuty. Rodzina nie uwierzyła im wcale, jednakowoż wieść o tem zaczęła krążyć od wioski do wioski i coraz więcej przybiegało osób, które zapewniały, że miały to samo widzenie i coraz więcej pielgrzymów, uciekających się do „Madonny Różańca w Fatimie“, doznawało cudownych uzdrowień i innych łask nadzwyczajnych.

Szczególnie liczna pielgrzymka podążyła tam w maju r. b. Jedni przebyli piechotą dziesiątki kilometrów, inni na osłach lub konno, inni w samochodach. Wiadomości urzędowe podają, że 12 maja ponad jedenaście tysięcy samochodów pędziło w kierunku Fatimy. W południe słuchało mszy biskupa Correia da Silva i otrzymało błogosławieństwo arcybiskupa z Evory Mendes dos Santos 300.000 pielgrzymów. Dnia następnego poświęcił ten sam dostojnik kamień węgielny pod kościół, który ma tam stanąć i być „największym pomnikiem czci, oddawanej Madonnie przez pobożność Portugalji“. 18.000 pielgrzymów przystąpiło w tym dniu do stołu Pańskiego. Obecnie odbywają się funkcje religijne w wielkim czworoboku, otoczonym murem 120 kapłanów odprawiło tam mszę św

„Był to dzień“ — jak powiedział arcybiskup — „największej manifestacji religijnej, jaką kiedykolwiek widziała Portugalja“. (Oss. Rom.)

Prasa „wolnomyślna“ odświeża dawne historyjki „antyklerykalne“. Dnia 28 kwietnia r. b. ogłosił dziennik radykalny paryski „Quotidien“ na pierwszej stronie wieść o „strasznej tragedji w klasztorze hiszpańskim: żeby przeszkodzić skandalicznym rewelacjom, zakonnice wieszają córkę oficera. Szalejąc z bólu, ojciec zabija cztery z nich strzałami rewolwerowemi!“ Była to prawdziwa sensacja, pochwycona z zachwytem przez wrogów Kościoła — najpierw we Francji. „Ajencja Havas“ pośpieszyła także ją zakomunikować Ajencji Telegraficznej szwajcarskiej, a ta rozesłała ją z Berna po całym kraju. Wkrótce też czytano w licznych dziennikach opowieści treści następującej: „Gazeta „Vox de Guipuzcoa“ (jest to miasto w krainie Basków, należącej do Hiszpanji) ogłasza fakt potworny, który zaszedł w klasztorze w Valladolid. Córka jednego z oficerów garnizonu, która uczęszczała do szkoły klasztoru, opowiedziała ojcu przed kilku dniami o pewnych występkach, popełnionych w tym zakładzie. Ojciec, zaniepokojony bardzo tem doniesieniem, poszedł z córką do klasztoru i czynił surowe zarzuty matce przełożonej, która jednak nic na to nie odpowiedziała. Ojciec pozwolił córce dalej uczęszczać do tej szkoły. Ale kiedy dnia następnego córka nie przyszła do domu, udał się znów do klasztoru, gdzie dyrektorka zapewniła go, że córki niema w zakładzie. Po usilnych poszukiwaniach po całem mieście wrócił do klasztoru, dręczony wątpliwościami i wtargnął gwałtem do wnętrza. Przechodził przez różne pokoje, rozglądając się wszędzie, aż wreszcie spostrzegł, że wszystkie siostry, razem skupione, usiłowały nie dopuścić go do drzwi zamkniętych jednej sali. Udało mu się jednak drzwi wyważyć, a wtedy ujrzał straszne widowisko: trup jego córki wisiał pod powałą. Szalejąc z boleści, wyciągnął rewolwer i strzelając do zakonnic, położył z nich cztery trupem.

Okropny dramat wywołał w całej Hiszpanji wrażenie wstrząsające.

Za doniesienie o tym fakcie, którego prawdziwość stwierdzono i który cenzor w San Sebastian pozwolił ogłosić, Primo de Rivera zawiesił dziennik „Vox de Guipuzcoa“ na trzy dni i skazał go na wysoką karę pieniężną“.

Jest to oburzający stek wymysłów kłamliwych: 1) Dziennikowi wymienionemu nie śniło się nawet o takiem ogłoszeniu; 2) Hiszpanja nie doznała żadnego wstrząśnienia poprostu dlatego, że nic nie słyszał o tym fabrykacie nikczemnym marki francuskiej; 3) ten „fakt nietylko nie został „stwierdzony“, ale go nawet w kraju nie ogłoszono; 4) Primo de Rivera zawiesił wprawdzie gazetę „Vox de Guipuzcoa“, ale z całkiem innego powodu.

Nie jest to zresztą historyjka świeżo skomponowana, ale, jak donosi „Giornale del Popolo“, wychodzący w Lugano, podał te samą wiadomość jeden z dzienników francuskich 8 sierpnia 1927 r., lecz nie podsunął jej gazecie „Vox de G.“, tylko dziennikowi „El Sol“, twierdząc, ze „Daily Mail“ otrzymał ją z Gibraltaru. Wszelako tam widownią tragedji całkiem identycznej nie było miasto Valladolid, tylko stolica Hiszpanji Madryt.

Historyjka jednak nie była nową i w sierpniu 1927 roku. Inny bowiem dziennik antyklerykalny „Flambeau“ ogłosił ją jeszcze 22 lipca 1925 r., wymieniając jako miejsce wypadku klasztor w Sabadell wpobliżu Barcelony!

Bajce tej, rozpowszechnionej lekkomyślnie przez Ajencję Havas, zaprzeczyła zaraz Ajencja urzędowa hiszpańska „Fabra“ wieczorem tego samego dnia 28 kwietnia, ale pisma wrogie katolicyzmowi wolały stwierdzenie prawdy pominąć milczeniem, jak np. dziennik szwajcarski „Il Dovere“. Odróżnił się od nich w tym punkcie korzystnie protestancki „Journal de Genève“.

Bardzo stanowczo i z dostojną powagą stwierdził kłamliwość tego wymysłu arcybiskup w Valladolid w liście do redakcji „Giornale del Popolo“, oświadczając, że w tem mieście ani teraz ani nigdy przedtem nie zda-

rzyło się nic takiego, co mogłoby służyć choćby tylko jako pretekst do rozgłaszania podobnej wieści, która nie jest niczem innem, jak nikczemnem i nędznem oszczerstwem, że prefekt prowincji zadał jej kłam urzędowo i to zaprzeczenie rozesłano całej prasie hiszpańskiej. (Osserv. Rom. z 31 maja r. b.).

Z piśmiennictwa.

X. Nikodem Ludomir Cieszyński: Wśród pieśni i kadzideł. Garść impresyj religijnych. Poznań 1928. (Stron 78. Cena 2·50 zł., opr. 4 zł. Skład główny: Poznań, przy kościele P. Jezusa).

Nowa ta książeczka pracowitego i wysoko przez nas cenionego Autora (jakkolwiek niektórym jego dziełom musieliśmy wytknąć pewne strony słabe, — a mianowicie styl zbyt górny i kwiecisty) zawiera sześć opowiadań zajmujących i głębokie czyniących wrażenie: o pijaku, który umarł niezaopatrzony, bo za późno przywołano księdza, o nabożeństwie żałobnem za „wieszcza-rycerza", o pogrzebie młodego kapłana, o pierwszej komunji dziewcząt i t. d. Wysłowienie odznacza się wytworną pięknością, bogactwem obrazów i polotem krasomówczym. Dużo też stosunkowo znajdujemy tu myśli, które nadają się do powtórzenia w przemowach patrjotycznych i w egzortach, jak np. na str. 36 nn., 74 nn.

Uważamy tylko za swój obowiązek zwrócić uwagę szan. Autora na to, że i tu zanadto pofolgował swemu upodobaniu w nowotworach, w wyrażeniach dialektycznych i nieużywanych przez najlepszych pisarzy polskich, jak np. „żalny smutek" (str. 56 i 57), „żarny zapał (str. 55), „żarne" serce (str. 60), „żarny" skwar (str. 67), „docieklìwie" (62), „mocarny", „świątynny" (67), „kwietną dłonią" (str. 21); co to znaczy? Dotąd sądziliśmy, że „kwietny" znaczy tyle co „kwiecisty", ale tu trzeba wyraz ten wziąć, jak się zdaje, w znaczeniu: „tłusty"; jest to zresztą w każdym razie epitet w tem miejscu zbyteczny.

Ale to rzecz mniejszej wagi, która nie może obniżyć rzetelnej wartości barwnych opisów i wylewów lirycznych, w książece tej zawartych. *X. A. P.*

Denzinger, Henr., et Clem. **Bannwart** S. J., **Enchiridion Symbolorum,** Definitionum et Declarationum de rebus fidei et morum. Editio decima sexta et septima quam paravit Joannes Bapt. Umberg S. J. 8° (XXX u. 612, 28* u. [58] S.) Freiburg im Breisgau 1928, Herder. 6 M.; in Leinwand 7.50 M.

O podręczniku tym powiedział kardynał Gibbons, że jest to książka po Pismie św. najważniejsza dla każdego teologa. Wydanie ostatnie z r. b. opracował jak najstaranniej X. Umberg, profesor uniw. w Innsbrucku. Niektóre teksty poprawił na podstawie lepszych wydań źródłowych, jak w szczególności słowa Concili Arausicani II (Orange we Francji) nry 174—200, a dodał nowe: 1—10 (Symboli Apostolici forma antiquissima, — Symb. forma occidentalis antiquior i t. d.), 413, 3036-3055 i t. d. Do książki tej powinni zaglądać także ludzie świeccy, posiadający wykształcenie akademickie, jeżeli chcą zapoznać się gruntownie z nauką Kościoła. Cena jej jest stosunkowo dość niska. *X. A. P.*

X. Franciszek Walczyński: Rozważania o Najśw. Duszy Chrystusowej. Tarnów 1928. (Stron 57 i XIII. Cena egz. 1·65 zł. Do nabycia u autora w Tarnowie).

Szan. Autor, dziekan-infułat kapituły katedralnej w Tarnowie, zamierzył tem dziełkiem swojem przyczynić się do rozszerzenia nabożeństwa mało jeszcze praktykowanego, a poświęconego specjalnie czci Najśw. Duszy Chrystusowej. Racje jednak, któremi tę myśl swoją uzasadnia, są właściwie te same, które przemawiają za kultem, oddawanym powszechnie w świecie katolickim Najśw. Sercu Jezusowemu. Dusza Chrystusowa — to dusza naszego Boskiego Odkupiciela, Dobrodzieja, Nauczyciela, Kapłana, Pasterza, Króla, Przyjaciela, Oblubieńca, Obrońcy, Sędziego (str. 11—29). Czyż nie dlatego powinniśmy czcić jak najgłębiej i miłować Serce Jezusowe? Czy trzeba koniecznie pouczać wiernych, że powinni osobno jeszcze modlić się do Jego duszy? — Taka nam nasunęła się wątpliwość przy czytaniu tej broszury. Słyszeliśmy już przed laty, że w diecezji łuckiej myślano o utworzeniu nowej kongregacji żeńskiej, która miała adorować szczególniejszym sposobem duszę Chrystusową, ale i wtedy wydała nam się wartość tego pomysłu problematyczną. Musimy wszelako powstrzymać się z wypowiedzeniem swojego zdania o tym projekcie do czasu, kiedy go osądzi Stolica Apostolska.

Przyznajemy jednak chętnie tym rozważaniom szan. Autora, że w nich tętni szczere uczucie religijne i że w nich zebrał dużo cytatów z Pisma św. i dużo myśli własnych, które mogą przyczynić się do zbudowania czytelnika i mogą przydać się kaznodziejom i katechetom przy nauczaniu o Panu Jezusie i Jego posłannictwie.

Na końcu dodane są pieśni X. Mateusza Jeża o Najśw. Duszy Chrystusowej — z nutami kompozycji X. Walczyńskiego, ale o tych nutach nic nie możemy powiedzieć, ponieważ — niestety — na muzyce nie znamy się wcale. *X. A. P.*

Św. Alfons Marja Liguori: Przewodnik życia chrześcijańskiego. Przełożył z włoskiego O. Władysław Szołdrski C. S. S. R. Włocławek 1928 (Nakładem Księgarni Powszechnej. Stron 171. Cena 1·50 zł).

Wyborna ta książeczka poucza w pierwszym rozdziale o środkach potrzebnych do zachowania łaski Bożej, — w drugim o praktykach pobożnych, w trzecim o najważniejszych cnotach chrześcijańskich. I tak podaje Święty bardzo prosty i łatwy sposób rozmyślania (str. 8 nn., 19 nn); jest tu jednak sprzeczność, na którą trzeba zwrócić uwagę: na str. 9 czytamy: „Postanów sobie codziennie... pół godziny obrócić na rozmyślanie"; a na str. 143: „Odprawiać codziennie dwie godziny rozmyślania, a przynajmniej jedną". Sądzimy, że od ludzi świeckich, a także od księży, nie żyjących w klasztorach i mających dużo do roboty, nie można żądać, żeby rozmyślali codziennie przez całą godzinę, albo i dwie. Tak też uczą ogólnie (o ile wiemy) mistrze życia duchownego (Benedykt XIV udzielił 7 lat odpustu za codzienną medytację półgodzinną).

Podziwiać zresztą trzeba św. Autora, że w tak małem rozmiarami dziełku potrafił pomieścić tyle nieocenionych wskazówek praktycznych dotyczących pobożności i cnoty.

Przekład X. Szołdrskiego jest bardzo staranny i piękny; warto go też polecać nietylko księżom, zgromadzeniom zakonnym i kandydatom do stanu duchownego, ale także osobom świeckim, mężczyznom i niewiastom. *X. A. P.*

X. dr. Bronisław Gładysz: Officium in gratiarum actione pro victoria chocimensi. Poznań 1928 (stron 62; nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Skład główny w Księgarni Fiszera i Majewskiego w Poznaniu).

Ten sam: Pamięć odsieczy wiedeńskiej w nabożeństwie kościelnem a król Jan Sobieski. Włocławek 1928 (str. 12. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego").

X. dr. Gładysz należy do młodszego pokolenia naszych księży, pracujących na niwie naukowej, ale już wyrobił sobie imię poczestne. W tomie trzecim Prac Komisji Filologicznej Pozn. Tow. Prz. Nauk zamieszczono (na str 267—388) cenną jego rozprawę p. n. „X. Maciej Kazimierz Sarbiewski a reforma hymnów brewjarzów za czasów papieża Urbana VIII" [1]). Teraz zajął się kwestją dość ciekawą, jak powstało oficjum wymienione powyżej. Udało mu się niedawno odnaleźć w bibljotece archidiecezjalnej w Poznaniu dwa druki zupełnie nieznane, a zawierające inne oficja, ułożone na podziękowanie za zwycięstwo chocimskie. Pierwszy z tych druków (z roku 1624) jest umiejętnem zestawieniem części dwóch innych oficjów, a mianowicie Off. Omnium Sanctorum i Off. plurimorum Martyrum. Oficjum drugie wygląda na poprawione wydanie pierwszego; nowe są w niem lekcje i responsorja. Trzecie oficjum posiadamy w redakcji podwójnej: w pierwszej wydrukowano je przed aprobatą rzymską, w drugiej po aprobacie w r. 1653.

Dalej opowiada autor historję powstania oficjum chocimskiego (str 40 nn), której nie mogli z dostateczną ścisłością odtworzyć badacze, którzy dotąd nią się zajmowali z powodu, że nie znali wymienionych dwóch druków wcześniejszych. Jest to rozprawa bardzo poważna, opracowana z wielkim nakładem erudycji i świadcząca, jak sądzimy, o gruntownej znajomości tej epoki dziejowej.

D r u g a, znacznie mniejszej objętości, poświęcona jest pamięci odsieczy wiedeńskiej w nabożeństwie kościelnem. Tu autor mówi najpierw o powstaniu święta Nominis Mariae, a potem zastanawia się nad pytaniem, dla nas Polaków bardzo zajmującem, czy nie należałoby przedłożyć Stolicy Apostolskiej prośby o dodanie do oficjum z 12 września, w którem jest mowa o odsieczy wiedeńskiej, wspomnienia o Janie Sobieskim, zwycięzcy w tej bitwie wiekopomnej? Takie wspomnienie nie sprzeciwiałoby się wcale zasadom liturgji katolickiej (chociaż Jan III nie jest zaliczony do pocztu świętych), bo nie brak w niej przykładów tego rodzaju: wszakże i w oficjum, o którem mówi rozprawa poprzednio przez nas streszczona, spotykamy się kilkakrotnie nawet z imieniem Zygmunta III i raz z imieniem królewicza Władysława, chociaż „ani jeden ani drugi nie może uchodzić za głównego bohatera wojny chocimskiej" (str 6), a w bitwie pod Wiedniem był wodzem naczelnym i głównym kierownikiem całej akcji Jan III (chociaż niektórzy historycy Niemcy próbowali go chwały tej pozbawić). On „opracował i spisał plan bitwy, wydawał rozkazy wszystkim dowódcom, osobiście kierował działaniami wojennemi i to nietylko na skrzydle polskiem, lecz tak samo i niemieckiem; wkońcu, zmieniwszy pierwotny plan bitwy, dał husarji polskiej rozkaz do walnego ataku na obóz turecki i sam w tym brawurowym ataku uczestniczył z szablą w ręku". Wszyscy też obecni wodzowie i generałowie gratulowali mu z wdzięcznem uniesieniem zwycięstwa.

Autor więc przemawia za wstawieniem do oficjum z 12 września dodatku następującego: „Mariae praesidio, r e g e a u t e m P o l o n i a e J o a n n e III S o b i e s k i n o n s o l u m c o p i a s C h r i s t i a n a s o p t i m e a d p u g n a m i n s t r u e n t e, s e d e t i a m i n a c i e f o r t i t e r d i m i c a n t e, de immanissimo".. etc.

„Na podstawie jego referatu XX. proboszczowie miasta Poznania na konferencji w dn 20 października r. b. postanowili zwrócić się do J. E. X kardynała prymasa z prośbą o poczynienie odpowiednich starań w Stolicy Apostolskiej" (str 12). *X. A. P.*

[1]) Pisaliśmy o tej rozprawie, wydanej osobno w „Gaz. Kośc." z r. 1927 na str. 214.

Komunikaty.

Poświęcenie „Letniska Księży — Hel".

Otwarcie nowego letniska nastąpi w sobotę dnia 30 czerwca, poświęcenie zaś willi „Gwiazda Morza" we wtorek dnia 3 lipca o godz. 16. Nazajutrz we środę dnia 4 lipca o godz. 13 wyrusza statek „Gdynia" do Visby i Stokholmu w 6-dniową podróż zagraniczną. Z Poznania pociągi odchodzą o 22.23 (zwykły) i 4.45 (pospieszny). Z Gdyni do Helu można też jechać statkiem na mocy biletu kolejowego bez dopłaty. Wszelkiemi informacjami co do warunków pobytu w letnisku służy odwrotnie Zarząd. Adresować należy: „Lotnisko Księży — Hel", Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, albo (od 20 czerwca) Hel, willa „Gwiazda Morza"

W Starejwsi pod Brzozowem, ost. stacja kolejowa Rymanów, urządzają OO. Jezuici rekolekcje dla kapłanów. Zjazd i początek rekolekcji 3 lipca wieczorem, zakończenie w piątek 6 lipca wieczorem.

O wczesne zgłoszenia prosi uprzejmie

X. Józef Bury T. J., rektor.

Dojazd z Rymanowa do Starejwsi ułatwia autobus, kursujący stale. 2-2

Walne zebranie „Towarzystwa Domu XX. Polskich w Truskawcu"

odbędzie się w Truskawcu dnia 3 lipca b. r. w wielkiej sali Hospicjum o godz. 14 z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania.
2. Sprawozdanie Zarządu z działalności za rok administracyjny (po 31 grudnia 1927) oraz dodatkowe za rok bieżący do dnia 3 lipca.
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej.
4. Absolutorjum Dyrekcji.
5. Wybór członków komisji rewizyjnej.
6. Wnioski.

W razie braku kompletu następne walne zebranie odbędzie się w tym samym dniu o godz. 15 bez względu na ilość członków.

O godz. 8 rano nabożeństwo żałobne za zmarłych członków Towarzystwa.

2-2 *X. Kazimierz Dziurzyński*, prezes.

Z lwowskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 12 b. m mówił X. dr. Obertyński o „Agendzie wileńskiej z r 1499", a X dr. Szydelski o kilku nowych publikacjach treści apologetycznej.

OGŁOSZENIE.

Klasztor OO. Reformatów we Lwowie, ul. Janowska 66, przyjmie od nowego roku szkolnego kilkunastu chłopców pobożnych i zdolnych i mających chęć poświęcić się służbie Bożej w ich zakonie. Przyjmowani będą po V, IV i III kl. gimn. typu humanistycznego lub klasycznego, natomiast chłopcy po skończonej VII kl. szkół powszechnych o tyle tylko, o ile zdadzą wstępny egzamin do IV kl. gimn. typu humanistycznego. Zatem do podania o przyjęcie należy dołączyć poświadczenie urzędowe o zdaniu wstępnego egzaminu do IV kl. gimn.

Do podania należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne, poświadczenie ks. katechety, metrykę i świadectwo lekarskie napisane przez lekarza katolika.

Dla uniknięcia nadużyć rodzice przyjętych złożą poświadczenie, że w razie nie wstąpienia syna do zakonu, wrócą klasztorowi koszta utrzymania. Oprócz pewnej małej opłaty miesięcznej, rodzice zobowiążą się pokrywać wszelkie opłaty szkolne, o ile dyrekcja gimn. nie zwolni od nich uczniów.

Uczniowie po VI kl. gimn. typu humanistycznego lub klasycznego mogą być przyjęci do zakonu bez żadnej już opłaty. Podania o przyjęcie do zakonu należy wnosić pod adresem: **Urząd prowincjalski OO. Reformatów, Kraków, ul. Reformacka l. 4.** Podania do kolegjum należy wnosić pod adresem: **O. Ireneusz Kmiecik, rektor kolegjum, Lwów, Janowska 66.**

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.